

FILIP KUBIACZYK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Instytut Kultury Europejskiej

ORCID: 0000-0003-4124-6480

**Odpowiedź na recenzję Matyldy Urjasz-Raczko  
(Filip Kubiacyk, *Cesarz Karol V. Klęska polityki, triumf idei*,  
Wydawnictwo Napoleon V, Oświęcim 2017, ss. 245)**

Recenzję Matyldy Urjasz-Raczko przeczytałem z zakłopotaniem i niesmakiem. I to bynajmniej nie z powodu krytyki mojej książki, której autorka wprost nie formułuje, ograniczając się do subiektywnych ogólników. Tym, co budzi mój sprzeciw, jest brak rzetelności i uczciwości w przygotowaniu recenzji, która pod względem formalnym i merytorycznym daleko odbiega od standardów obowiązujących dla tego rodzaju tekstów. Właściwie to nie wiadomo jak zakwalifikować tekst Urjasz-Raczko, gdyż nie spełnia on kryteriów recenzji sprawozdawczej, a tym bardziej polemicznej. Recenzentka nie zadała sobie trudu przedstawienia w sposób obiektywny struktury recenzowanej pracy i zasadniczych twierdzeń jej autora, nie odnosi się też do zastosowanych przez niego metodologii i logiki wyvodu. Nie wskazuje również najbardziej dyskusyjnych tez, bo za takowe nie można uznać tych, które są wyłącznie jej wymysłem. Urjasz-Raczko wielokrotnie wprowadza czytelnika w błąd, stosuje przemilczenia i przeinacza treść, zaciera różnicę między ustaleniami autora a swoimi własnymi. Szczególny niesmak budzi przypisywanie mi intencji i poglądów, których w swojej książce nie wyraziłem. Znamienny jest również brak ocen, które stanowić powinny integralną część każdej recenzji naukowej. Brakuje zwłaszcza końcowej konkluzji, w której zawarta byłaby ocena merytoryczna. Zamiast tego recenzentka pozostawia czytelnika z pytaniami, na które rzekomo nie udzieliłem odpowiedzi. Nierzetelność Urjasz-Raczko polega na tym, że sformułowane przez nią pytania są z gruntu fałszywe, wynikają bowiem z błędnego odczytania książki.

Szczegółową prezentację swoich zastrzeżeń do recenzji Urjasz-Raczko rozpocznę od przemilczeń i przeinaczeń dotyczących struktury tomu i celu jego powstania. Recenzentka ograniczyła się do stwierdzenia, że książka „ma strukturę opisową” (s. 518), pomijając przy tym wstęp (s. 9–15), w którym omówiłem cel i zakres swojej analizy, strukturę książki, a także metodologiczny wymiar pracy badawczej. Zaznaczyłem również, czym moja książka nie jest, co recenzentka pominęła, by mieć

pretekst do wytknięcia mi rzekomych braków. Jednocześnie sama niewłaściwie wskazała przyświecający mi cel, czym wprowadziła czytelnika w błąd. Według Urjasz-Raczko była nim: „jego [Karola — F.K.] idea Europy w kontekście jej współczesnego kryzysu” (s. 517); dalej precyzuje: „Wydaje się, że głównym celem autora jest ukazanie Karola jako wizjonera współczesnej Europy — człowieka, który walczył o utrzymanie średniowiecznej jedności *christianitas* i zmodernizowanie jej w duchu erasmiańskim” (s. 518). To błędna interpretacja, która świadczy o niezrozumieniu książki. A przecież wystarczyło zajrzeć do wstępu, gdzie jako autor tak piszę o swojej książce: „Zasadniczy jej cel to ukazanie, jak kształtowała się, a w szczególności, jakie były źródła i inspiracje jego [Karola — F.K.] idei imperialnej” (s. 10).

Jak widać, chodzi o dwa całkowicie inne ujęcia. Przeinaczenie recenzentki polega na przypisaniu mi, a poniekąd i samemu Karolowi, „wizji”, która jest jej własnym wymysłem. Urjasz-Raczko zniekształciła przedstawione w książce ujęcie kwestii związków Karola V ze współczesną ideą zjednoczenia Europy (o czym piszę dalej) i w sposób nieuprawniony przeniosła ją na poziom tekstu głównego. Za podstawę swojej interpretacji wzięła epilog (s. 195–209) zatytułowany: „Z perspektywy XXI wieku: Karol V a idea zjednoczonej Europy”, w którym omówiłem podejmowane przez niektórych historyków i polityków próby kreowania Karola V na pioniera jedności europejskiej. W ten sposób, odwracając perspektywę, Urjasz-Raczko przypisuje Karolowi V intencje współczesnych interpretatorów, czym wypacza sens recenzowanego tomu.

Podobny efekt mają uwagi, niekiedy o charakterze insynuacji, które obniżają w oczach czytelnika wartość naukową mojej książki. Urjasz-Raczko pisze: „W pracy Kubiaczyka idea imperialna została przedstawiona szeroko, choć dość wybiórczo” (s. 517). Recenzentka sama sobie tutaj zaprzecza, ponieważ „szeroko” oznacza całościowo, gruntownie, szczegółowo, rzetelnie, natomiast „wybiórczo” znaczy selektywnie, wycinkowo, niepełnie. W tym samym miejscu wytyka mi, że jedną z podstaw mojej książki jest publicystyka, co uważam za nieuczciwe. Nie dodaje bowiem, że materiały prasowe, w niewielkiej zresztą liczbie, zostały wykorzystane w epilogu, co uzasadnia jego temat i charakter (m.in. powołuję się w nim na wypowiedzi polityków).

Stwierdzenie takie jest dla czytelnika sygnałem, że moja książka jest mało naukowa, zwłaszcza że pojawia się ono w zestawieniu z uwagą na temat źródeł: „[Autor — F.K.] do materiałów źródłowych odwołuje się rzadko” (s. 518), co nijak ma się do stanu faktycznego. Opinie tego rodzaju są jak błoto, którym obrzuca się człowieka z nadzieją, że coś zawsze zostanie. Prawda jest taka, że w swojej książce wykorzystałem różne źródła, zarówno archiwalne (AGS), jak i drukowane (kroniki, memoriały, pamiętniki). Ich wykaz liczący 30 pozycji zamieściłem w bibliografii (s. 217–218). Liczba odwołań jest znaczna<sup>1</sup>, zważywszy na całkowitą objętość

<sup>1</sup> Oto wykaz stron mojej książki, które potwierdzają odwołania do źródeł: s. 17 — pięć razy; s. 18 — trzy razy; s. 32 — dwa razy; s. 37 — dwa razy; s. 38, 50 — dwa razy; s. 67, 90, 91, 99 — dwa razy;

książki (245 stron), i adekwatna do charakteru książki, która nie jest studium źródłowym, a w dużej mierze polemiką z historiografią karolińską. Podkreśliłem to we wstępie, recenzentka tego jednak nie dostrzegła, co zresztą nie dziwi w świetle jej podejścia do mojej książki (wytykając mi publicystykę, sama odwołuje się do kultury popularnej, tj. serialu filmowego telewizji hiszpańskiej o Karolu V). Jako historyk Urjasz-Raczko powinna wiedzieć, że istnieje wiele rodzajów źródeł i każde z nich zasługuje na szacunek.

Recenzentka uznała również za stosowne stwierdzić, że autor „Nie stroni od własnych poglądów i opinii” (s. 518), a w odnośnym przypisie (2) dodała: „Autor powołuje się na Bronisława Geremka, Ryszarda Kapuścińskiego i Macieja Stasińskiego”. Trudno tu mówić o przypadku, skoro z kilkuset osób, do których odwołuję się w swojej książce (zob. indeks osobowy, s. 237–245), właśnie te trzy zasłużyły sobie na uwagę recenzentki. Zważywszy na to, że chodzi o osoby o wyrazistych poglądach politycznych (są krytykami nacjonalizmu, a Geremek i Stasiński to zwolennicy federacyjnego modelu zjednoczenia Europy), łączenie z nimi autora można odebrać jako próbę politycznej stygmatyzacji. Może to potwierdzać złośliwa uwaga recenzentki pod moim adresem w związku z częstym podnoszeniem kwestii nacjonalizmu (s. 524). Posługiwanie się argumentem *ad personam*, zwłaszcza, gdy ma to intencjonalny charakter, nie mieści się w kanonie naukowej dyskusji. Takie sugestie są zwykłymi insynuacjami. Pominę już fakt, że takie polityczne naznaczenie można odbierać jako próbę zniechęcenia potencjalnego czytelnika, zwłaszcza prezentującego odmienne poglądy.

Recenzentka, zamiast zdać uczciwą relację z zawartych w książce ustaleń faktycznych i ewentualnie podjąć z nimi dyskusję, ucieka się do etycznie wątpliwych praktyk. Jej tekst niemal w całości polega na zatajaniu prawdy o recenzowanym tomie. Wymownym przykładem jest przemilczenie omówienia przeze mnie we wprowadzeniu (s. 17–22), które ma nawet tytuł: „Karol V w historiografii”, a następnie w rozdziale IV: „Wokół idei imperialnej Karola V” (s. 81–135), kontekstu historiograficznego. Urjasz-Raczko nie informuje czytelnika o żadnych moich ustaleniach na ten temat, tylko od razu przedstawia swoje własne. Sposób prowadzenia przez nią narracji nie wskazuje, że chodzi o polemikę z autorem. Wprost przeciwnie, mamy tutaj do czynienia z typową prezentacją wiedzy z wyraźną sugestią, że recenzentka ujawnia ją po raz pierwszy. Świadczą o tym jej słowa: „Rzecz jasna, niemożliwe jest wskazanie wszystkich pozycji poświęconych Karolowi V” (s. 518; podkreślenie — F.K.). W ten sposób czytelnik nabiera przekonania, że autor całkowicie zignorował to zagadnienie. Jednak to tylko część problemu.

Rzecz w tym, że to co przedstawia Urjasz-Raczko jest niczym innym, jak syntetycznym ujęciem moich własnych ustaleń, tyle że innym językiem. Przykładowo, gdy

---

s. 100, 104, 107 — dwa razy; s. 110 — trzy razy; s. 114 — dwa razy; s. 115, 116, 118, 119, 123, 133, 144, 145 — dwa razy; s. 147 — dwa razy; s. 149 — dwa razy; s. 151 — cztery razy; s. 152 — dwa razy; s. 155, 156 — dwa razy; s. 158 — dwa razy; s. 160, 162, 163, 164 — dwa razy; s. 169, 170, 171, 180, 188 — dwa razy; s. 189, 192 — trzy razy, s. 200.

ja piszę o liniach interpretacyjnych w historiografii karolińskiej (s. 30), recenzentka pisze o nurtach (s. 518–519). Co istotne, odwołuje się do tych samych autorów, których ja omawiam i z którymi w książce szeroko dyskutuję (Pierre Gachard, Ramón Menéndez Pidal, Karl Brandi, Peter Rassow, Federico Chabod, Ramón Carande, Manuel Fernández Álvarez, Joseph Pérez, Fernand Braudel, Pierre Chaunu, José Antonio Maravall, Alfred Kohler, John Lynch, Friedrich Edelmayer, Henry Kamen, Giuseppe Galasso, David García Hernán, Manuel Rivero Rodríguez, José Luis Villacañas), o czym już jednak nie wspomina. Potwierdza to wykaz tytułów opracowań, na które się powołała. W dziewięćdziesięciu procentach są to dokładnie te same (sic!) pozycje, które zostały wykorzystane w mojej książce. Tylko w czterech przypadkach chodzi o inne tytuły, w tym w dwóch jedynie o inne wersje językowe. Recenzentka dodaje wprawdzie, a ściślej mówiąc wymienia w nawiasie kilka innych nazwisk (Piero Pieri, Juan Beneyto, Benedetto Antara), a także wzmiankuje badania w zakresie sztuki, kultury i obyczajów (s. 519), „rozszerzenia” te nie mają jednak żadnego uzasadnienia w kontekście celu i zakresu recenzowanej książki. Służą raczej ukryciu dokonanej manipulacji. Tak czy inaczej dodatki te nie umniejszają nadużyć recenzentki, których dopuściła się w komentarzu do kwestii kontekstu historiograficznego. W efekcie czytelnik jest przekonany, że wymienionych badaczy „odkryła” recenzentka, a autorowi są oni nieznanymi i próżno ich szukać w jego książce. Co więcej, recenzentka czyni następującą uwagę: „Omówienie głównych pozycji bibliograficznych na ten temat [Karola V — F.K.] opublikowanych do 2000 r. przedstawiła Claudia Möller”, i tu podaje adres strony internetowej (przypis 4, s. 519). Jest to niezrozumiałe, gdyż w swojej książce omawiam wszystkie najważniejsze pozycje dotyczące Karola V, od szesnastowiecznych kronik poczynając, na najnowszych opracowaniach z XXI w. kończąc. W dodatku Urjasz-Raczko powołuje się m.in. na książkę Giuseppe Galasso, której w swojej analizie poświęciłem osobny punkt rozdziału IV (7: „Ku hegemonii europejskiej?”, s. 129–135), polemizując z tezami włoskiego historyka. To ewidentny dowód na celowe działanie Urjasz-Raczko. Oczywiście zawsze można dokonać uzupełnień, ale w tym przypadku mamy do czynienia z całkowitym, świadomym przemilczeniem. Wskazanie przez recenzentkę tekstu Möller potwierdza, że chodzi o wyraźne zasugerowanie czytelnikowi, że w mojej książce kontekst historiograficzny został pominięty, co nie jest prawdą.

Innym przejawem manipulacji Urjasz-Raczko jest zacieranie różnicy między moimi ustaleniami a jej własnymi. Oto znamienity fragment, w którym przedstawia ona dyskusję na temat idei imperialnej Karola V: „Spór na ten temat rozgorzał niemal u początków badań nad tą postacią, w latach trzydziestych XX w., za sprawą głośnych i do dziś aktualnych pozycji autorstwa badacza hiszpańskiego, Ramona Mendez Pidała, i niemieckiego — Karla Brandiego” (s. 518 — pisownia nazwisk oryginalna recenzentki). Szkoda tylko, że recenzentka nie raczyła zaznaczyć, że *passus* ten zaczerpnęła z mojej książki — chociaż niedosłownie, to jednak z identycznym sensem. Jako dowód przytaczam właściwy odnośny fragment: „Zagadnienie to [idea imperialna Karola V — F.K.] należy do najbardziej spornych w literaturze karolińskiej

[...]. Jeszcze w latach 30. XX w. miała miejsce polemiczna konfrontacja Petera Rassowa, Karla Brandiego i Ramona Menéndez Pidalá na temat idei imperialnej Karola V” (s. 10–11). Podobieństwo wydaje się oczywiste. Chociaż recenzentka w tym miejscu pominęła Rassowa, to już trzy wersy niżej pojawia się on obok Brandiego.

Taki sam zabieg przemilczania i zacierania różnicy recenzentka stosuje na s. 519–520. Nawiązując do wydarzeń jubileuszu 2000 r. (pięćsetna rocznica narodzin cesarza) i zmian, jakie przyniosły one w postrzeganiu Karola V, nie wspomina, że kwestia ta została przeze mnie przedstawiona (s. 14, 21, 195). Następnie powołuje się na Manuela Fernández Alvareza, zaznaczając, że wraz z ukazaniem się w 1999 r. biografii cesarza jego autorstwa zaczęto odchodzić od przypisywania jednostkom wywierania znaczącego wpływu na Karola V na rzecz podkreślania roli wielu osób (s. 520). Na dowód wymienia ludzi prezentujących różne poglądy i wywodzących się z różnych środowisk (Francisco Jiménez de Cisneros, Juan Luis Vives, bracia Juan i Alfons de Valdés, Antonio de Guevara). Urjasz-Raczko i tym razem spuszcza kurtynę milczenia na moje ustalenia w tym zakresie.

Pragnę stanowczo zaznaczyć, że zarówno kwestie złożonego dziedzictwa Karola, jak i różnorodnych czynników określających jego idearium polityczne zostały w mojej książce szeroko przedstawione w trajektoriach historycznej, biograficznej i ideowej (rozdziały: II, s. 35–54; III, s. 70–79; IV, s. 81–133). Podniesiona przez recenzentkę sprawa wpływu Hiszpanów na Karola i jego politykę stanowi natomiast najważniejszą i najobszerniejszą część rozdziału IV (s. 93–124). Zapewniam, że w żadnym ze znanych mi opracowań (zob. bibliografia, s. 217–231) temat wpływu Hiszpanów na Karola nie został przedstawiony tak wyczerpująco, jak w mojej książce. Dlatego jestem zdumiony tak bezceremonialnym zatajaniem efektów mojej pracy i przypisywaniem sobie chwały przez recenzentkę.

Innym tego przykładem jest sposób, w jaki w recenzji poruszona została kwestia wpływu Erazma na Karola. Urjasz-Raczko stosuje tu dokładnie taką samą strategię. Całkowicie pomija fakt, że temu zagadnieniu poświęciłem w książce osobny punkt rozdziału III (4: „Hiszpania i erazmianizm”, s. 70–79) oraz IV (5: „Erazmianieści hiszpańscy i idea *Universitas Christiana*”, s. 113–124). Recenzentka nie przekazuje czytelnikowi żadnego z moich ustaleń i twierdzeń w tym temacie. Sposób prowadzenia przez nią narracji jest identyczny, jak w omówionym wyżej przypadku. Wyraźnie sugeruje czytelnikowi, że jej ustalenia mają charakter pionierski. Potwierdzają to słowa rozpoczynające odnośny akapit: „W przypadku klasycznych badań nad recepcją myśli Erazma w Hiszpanii trzeba z kolei pamiętać” (s. 520). Ponadto w przypisie dziewiątym recenzentka wymienia autorów, do których się odwołuje (José Antonio Maravall, Marcel Bataillon, John Lynch, David García Hernán). Są to ci sami badacze, do których ja sam sięgnąłem. Także pod względem treści to, co recenzentka przekazuje czytelnikowi, stanowi syntezę tego, co znajduje się na stronach mojej książki (erazmianizm jako ruch ideowy epoki, rola mistycyzmu hiszpańskiego, ruch *alumbrados*, dworska recepcja myśli Erazma).

Wróćę teraz do zniekształcenia zaproponowanego przeze mnie ujęcia problemu relacji Karola V i idei zjednoczenia Europy, które zaciążyło na merytorycznej stronie całej recenzji. Według Urjasz-Raczko „Punktem wyjścia autora jest założenie, że Karol miał własną wizję Europy i próbował ją realizować, jego projekt stanowił zaś połączenie myśli kanclerza Mercurino Gattinary i Erazma z Rotterdamu” (s. 519). Zdanie to, które w całości jest owocem twórczej wyobraźni recenzentki, nie znajduje żadnego uzasadnienia w treści mojej książki. Nieporozumieniem jest przypisywanie Karolowi konkretnego projektu Europy, bo nigdy takiego nie sformułował, a ja jako autor w ogóle o tym nie pisałem. Można jedynie mówić o pewnej idei, która legitymizowała politykę cesarza. Była nią erazmiańska w duchu idea jedności chrześcijańskiej, do której odwołanie, w obliczu ekspansji islamu, kryzysu Kościoła katolickiego i szerzącej się herezji luteranckiej, było uzasadnione. W swojej książce szczegółowo rekonstruję proces kształtowania się i ewolucję tej idei w kontekście bogatego dyskursu historiograficznego. Dziwi zatem, że recenzentka nie potrafiła dostrzec różnicy między tym, co o podstawach swojej polityki myślał i mówił sam Karol, a wizjami czy projektami, które przypisywali mu współcześni doradcy i adwersarze, dziś natomiast powielają niektórzy historycy (chodzi o projekt monarchii uniwersalnej, do której rzekomo miał dążyć Karol V).

Absurdem jest twierdzenie recenzentki, jakoby projekt Karola był połączeniem myśli Gattinary i Erazma. W rozdziale IV dokładnie wykazałem, że Karol nie akceptował kanclerskiego projektu, który był mu obcy. Dowodem na to, że recenzentka przypisuje mi coś, czego nie napisałem, jest następujący fragment mojej książki:

Karol V widział siebie przede wszystkim w roli największego autorytetu moralnego chrześcijaństwa. Widzimy tutaj zasadniczą różnicę z koncepcją Gattinary, który Italii wyznaczał rolę „gniazda” monarchii uniwersalnej. Nie wydaje się zatem możliwa do obrony teza Brandiego, że Karol V uczynił swoją koncepcję monarchii uniwersalnej kanclerza Gattinary (s. 113).

Dowodów na to, że w tekście Urjasz-Raczko radosna twórczość zastąpiła merytoryczne propozycje jest więcej. Oto jeden z nich: „z kart recenzowanego tomu wyłania się jednak wizja Europy o kształcie piramidy hierarchicznej. Na jej szczycie znajdował się cesarz, który czuł się predestynowany do ocalenia i zmodernizowania super struktury europejskiej, posiadał wizję imperium i miał wpływ na jego kształt” (s. 521). Trudno mi skomentować to kuriozalne zdanie. Na szczęście można zajrzeć na wskazaną przez recenzentkę stronę 112 mojej książki, gdzie rzekomo znajdować ma się podstawa do takiego twierdzenia, by przekonać się, że mamy tu do czynienia z kolejnym wymysłem. Na stronie tej znajduje się podsumowanie analizy dyskursu na temat koncepcji monarchii uniwersalnej Gattinary. Kończy się ono wyraźnym, przytoczonym wyżej stwierdzeniem, że Karol V nie identyfikował się z projektem swojego kanclerza. Recenzentka chyba jednak nie doczytała z należyтым zrozumieniem mojej analizy, skoro wysunęła tak nonsensowny koncept, zwłaszcza że w książce wyraźnie piszę na ten temat coś zupełnie przeciwnego: „Jego [Karola —

F.K.] imperium było mozaiką narodowościową, w której każde państwo zachowało swoją kulturę i język. Godność cesarska oznaczała dla Karola V jedynie przywództwo ideologiczne i duchowe nad światem chrześcijańskim” (s. 150).

Na kartach swojej książki wykazuję, że Karol V postrzegał siebie bardziej w roli autorytetu moralnego niż wodza stojącego na czele hierarchicznej struktury. Pragnął, by różnorodne części jego ogromnego imperium zachowały swoją oryginalność, łączył je miała jedynie erazmiańska idea jedności chrześcijańskiej. Jak piszę, „temu celowi podporządkowana była formuła karolińskiego imperium, w myśl której wchodzące w jego skład terytoria nie są zjednoczone w ramach spójnej struktury, wspieranej przez wspólne instytucje, które nie były możliwe — ale przez ten sam cel, podzielany ideał” (s. 128). Należy zatem jednoznacznie stwierdzić, że recenzentka wypaczyła treść moich ustaleń. Być może pomieszały jej się znane, cytowane w mojej książce (s. 127) słowa Elíasa de Tejady z jego *La monarquía tradicional* na temat *christianitas* jako hierarchicznego związku ludów. Tyle że przytoczyłem je w kontekście pęknięcia religijnego, które uruchomiło wystąpienie Lutra.

Niejako dopełnieniem osobliwego twierdzenia recenzentki jest zdanie, które Urjasz-Raczko zamieszcza na końcu swojego tekstu: „Kontynuacja idei imperialnej Karola w dzisiejszej Unii Europejskiej w ujęciu Kubiaczyka polega na zrównaniu pojęć cesarstwo, monarchia uniwersalna, *respublica christiana*, *christianitas*, imperium, Europa, Unia Europejska” (s. 524). Zdanie to jest tak bezsensowne, że trudno mi je komentować. Można je uznać za kwintesencję przeinaczeń Urjasz-Raczko. Nie trzeba nawet czytać całej książki, wystarczy zajrzeć do wstępu i zakończenia, by odczytać właściwie jej sens. Odnosząc się do prób kreowania Karola V na prekursora współczesnego zjednoczenia Europy, we wstępie piszę następująco: „Chodzi, rzecz jasna, o wymiar ideowy i duchowy, bo tylko do takiego przywództwa nad światem chrześcijańskim aspirował Karol V. Trzeba pamiętać, że nie stworzył on żadnych instytucji, do których można by odnosić dzisiejsze projekty zjednoczeniowe” (s. 14). Z kolei w zakończeniu, podsumowując rozważania na temat karolińskiej idei, podkreślam, że Karol V Europę „pojmował jako jedność, ale nie na wzór średniowieczny, lecz w duchu nowożytnym, erazmiańskim. Ze względu na swoje pochodzenie, edukację i formację polityczną czuł się związany z Europą daleką od fanatyzmów religijnych i narodowych. Karol V wierzył w jedność europejską opartą na ewangelicznym przesłaniu pokoju i zgody między narodami” (s. 215).

Zdanie to pokazuje, jak bardzo Urjasz-Raczko zniekształciła główne tezy mojej książki. Znamienne, że nie poprzestaje na przypisaniu mi fałszywego twierdzenia o Europie Karola jako piramidzie hierarchicznej. Jak puentuje: „To założenie autora najdalej ze wszystkich odbiega od współczesnej historiografii” (s. 521). Następnie wylicza szereg argumentów mających opinię tę potwierdzać: o Europie, która nie posiada jednego centrum władzy, o cesarstwie jako konglomeracie terytoriów, o iluzorycznej władzy cesarza, który musiał się liczyć z lokalnymi władcami, w tym ze swoją małżonką królową-cesarzową Izabelą i elitami, o polityce dynastycznej, o konflikcie z papieżem i książętami Rzeszy.

Tyle że również to twierdzenie jest nieprawdziwe. Urjasz-Raczko kolejny raz dokonuje tu intelektualnego nadużycia, by wykazać się wiedzą. Formułuje fałszywą opinię i zataja, że o tych wszystkich sprawach pisałem. Na dodatek wspiera się nazwiskami tych samych co ja badaczy (Jover, Kamen, Pérez, Galasso, Lynch, Villacañas, Maravall, Kohler), których wielokrotnie cytuję i z którymi polemizuję. Przytoczenie wszystkich fragmentów z mojej książki, które dowodzą tych przemilczeń i przeinaczeń, przekracza możliwości niniejszej odpowiedzi, dlatego ograniczę się do wskazania stron, gdzie kwestie te zostały omówione. I tak: o relacjach władzy w Europie karolińskiej — s. 137–145; o sytuacji cesarstwa — s. 84, 138; o statusie cesarza — s. 113–114, 117, 130–131; o relacji Karola V z cesarzową Izabelą — s. 140; o polityce dynastycznej — s. 28, 131–132, 138, 160, 180; o relacjach Karola V z papieżem — s. 138, 158, 162–163; o konflikcie Karola V z książętami Rzeszy — s. 161. Znamienne, że recenzentka przytacza nawet liczbę tytułów dziedzicznych Karola, tj. królestw, księstw, hrabstw itp. (s. 522), przemilczając, że wcześniej sam to uczyniłem (s. 34).

Powyższe przykłady obnażają dziwną strategię recenzentki, która polega na przypisywaniu mi wymyślonych przez siebie twierdzeń, z którymi sama się nie zgadza, i uzasadnianiu swojego stanowiska argumentami zaczerpniętymi z mojej książki przy pominięciu tego faktu milczeniem. I nie ma tu znaczenia to, że wśród badaczy, których w tym kontekście przywołuje, znalazł się Alfred Alvar Ezquerro akurat w mojej książce niewymieniony. Istotą nieuczciwości postępowania Urjasz-Raczko jest przypisywanie mi fałszywych tez i przemilczanie treści zawartych w książce. Działaniem takim sugeruje czytelnikowi, że przedstawione w recenzji ustalenia mają charakter prekursorski. W efekcie jej narracja robi wrażenie „odkrywczej”, a moja książka jawi się jako niedoróbka. Taki sposób pisania recenzji nie ma nic wspólnego z uczciwym warsztatem naukowym.

Nie mogę też pominąć sposobu przedstawienia przez recenzentkę miejsca kwestii amerykańskiej i wschodnioeuropejskiej w planach Karola V. Na pierwszy rzut oka można by sądzić, że mamy tu próbę polemiki z autorem, gdyż Urjasz-Raczko po raz pierwszy poprawnie odczytała główne tezy wywodu: przedsięwzięcie amerykańskie jako forma kompensacji porażki religijnej w Rzeszy; Europa Środkowo-Wschodnia jako tama dla ekspansji islamskiej Turcji. Nie rozwija jednak polemiki, ograniczając się do oszczędnego określenia odmienności swojego stanowiska: odnośnie pierwszego problemu uważa, że postrzeganie Ameryki przez Karola wynikało z ducha czasu, cokolwiek przez to rozumieć; w przypadku drugiego stwierdza jedynie, że autor książki opowiada się za tezą o marginalnej roli tego regionu w polityce Karola V (s. 523), co nie do końca jest prawdą. Dalej recenzentka przedstawia obie kwestie w podobny sposób, jak w innych, wyżej opisanych przypadkach, czyli nie odnosi się do książki ani o niej nie wspomina, mimo że używa tych samych argumentów, które są w niej zawarte (rozdział V, 4: „Turcja i zagrożenie islamskie”, s. 163–179; rozdział V, 5: „Państwa jagiellońskie w polityce wschodniej Karola V”, s. 179–183; rozdział V, 6: „Druga Europa: Karol V wobec Nowego Świata”,



s. 183–193). Urjasz-Raczko powołuje się też na tych samych autorów. Wprawdzie dodaje kilka innych pozycji poświęconych polityce wschodniej Karola V (W. Pocięcha, *Polska wobec elekcji cesarza Karola V w roku 1519*, Wrocław 1947; J. Potocki, *La defensa de la Unidad Europea en la segunda misión del Embajador Polaco Juan Dantisco cerca del Emperador Carlos V: conferencia en la Real Academia de la Historia*, Madrid 1952; R. Przeździecki, *Los embajadores de España en Polonia*, „Boletín de la Real Academia de la Historia”, CXXI, 1947, s. 397–441), jednak są to prace przestarzałe, zwłaszcza w świetle nowszych ustaleń historyków austriackich i niemieckich (Ernst Petritsch, Friedrich Edelmayer, Peter Rauscher, Helmut Neuhaus) oraz polskich (Krzysztof Baczkowski, Jacek Wijaczka), na których ja się powołałem. Nie tylko nie ma tu więc żadnej polemiki, lecz także powtarzają się te same manipulacje, co w innych częściach recenzji. Znajdujemy także błąd merytoryczny w postaci twierdzenia, że „Pierwsi misjonarze dotarli tam [do Ameryki — F.K.] w roku 1524” (s. 523). Otóż ewangelizacja zaczęła się dużo wcześniej, za jej początek przyjmuje się przybycie na antylskie wyspy w listopadzie 1493 r. duchownych wraz z drugą wyprawą Kolumba (faza karaibska ewangelizacji).

Na koniec pragnę podkreślić, że nie odbieram recenzentce prawa do prezentowania własnych opinii, wytykania błędów i formułowania krytycznych uwag — wszak stanowią one sedno recenzji. Muszą jednak wynikać z rzetelnej i obiektywnej oceny. Niniejsza odpowiedź pokazuje, że moja książka została potraktowana wyjątkowo nieuczciwie, a mówiąc wprost, została wypaczona. Tekst Urjasz-Raczko jest doskonałą ilustracją instrumentalnego stosunku do tej formy aktywności naukowej i wykorzystywania jej jako narzędzia własnej promocji. Z tych powodów trudno uznać go za merytoryczną ocenę.

